



Jan Dolny, *Wspomnienia z obozu w Stutthofie i Potulicach więźnia o numery 9889 w latach 1940–1945*, wstęp i red. Józef Borzyszkowski, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2020, ss. 399, ISBN 978-83-65826-48-0.

Wspomnienia Jana Dolnego to wartościowy materiał memuarystyczny, który przez wiele lat znany był jedynie wąskiemu gronu specjalistów w zakresie historii obozu Stutthof. To jedno z setek wspomnień zgromadzonych w oryginałach lub odpisach w zbiorach Archiwum Muzeum Stutthof. Większość z tych materiałów ma postać maszynopisu spisywanego po latach przez osoby trzecie z rękopisów. Tylko nieliczne z nich były w całości lub we fragmentach publikowane w opracowaniu redakcyjnym. Same wspomnienia byli więźniowie w zdecydowanej większości przypadków spisywali dopiero po wielu latach, przede wszystkim w ramach konkursów lub akcji inicjowanych przez instytucje i muzea.

Jan Dolny (1919–1985) pochodził z kaszubskiej wsi Lubnia. Tam się urodził i uczęszczał do szkoły powszechnej. Ukończył Gimnazjum Klasyczne w Chojnicach, a po maturze w 1938 r. został przyjęty do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Jego rodzice byli właścicielami gospodarstwa rolnego, a pochodzenie matki wiązało go pokrewieństwem z kaszubskimi, lokalnie znanymi osobami. Do obozu Stutthof trafił w lipcu 1940 r. Aresztowany został przez gdańskie Gestapo, które podejrzewało go o działalność w pomorskim ruchu oporu. Po dwóch latach pobytu w Stutthofie, w 1942 r. przeniesiono go do Przesiedleńczego Obozu Pracy w Potulicach. Tam wysiedlono też jego najbliższą rodzinę. W obozie w Potulicach rodzina Dolnych pozostała do wyzwolenia w styczniu 1945 r. Powojenny życiorys Jana Dolnego charakteryzuje się dużą aktywnością zawodową: zatrudniony był m.in. jako kierownik działu gospodarczego w zorganizowanym dla Niemców Centralnym Obozie Pracy w Potulicach, referent w Zarządzie Miejskim w Gdyni i rewident w centrali Polskiego Zakładu Ubezpieczeń w Warszawie. Był aktywnym członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Klubu byłych więźniów Obozu Koncentracyjnego Stutthof działającego w Sopocie. W 1951 r. Jan Dolny założył rodzinę. Ożenił się, a na świat przyszli dwaj jego synowie. Pracę zawodową skończył w 1983 r. Zmarł dwa lata później, w 1985 r. w Bydgoszczy. Tam też został pochowany.

Świadek Jan Dolny w latach wojny miał dwadzieścia kilka lat, a swoje wspomnienia z tego czasu spisał dopiero po 1980 r., pod koniec życia. Maszynopis po jego śmierci pozostał w spuściźnie rodzinnej, jednak znany był także kilku badaczom już od 1986 r. dzięki znajomości z byłym więźniem i ofiarowanej im do wewnętrznej pracy badawczej kopii tekstu. Materiał opisuje lata 1939–1945 spędzone przez młodego wówczas mężczyznę w obozie koncentracyjnym Stutthof i obozie przesiedleńczym w Potulicach.

Edycję drukowaną wspomnień Jana Dolnego przygotowało w 2020 r. wydawnictwo Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, a inicjatorem i redaktorem książki został Józef Borzyszkowski, znany regionalista i popularyzator wiedzy o przeszłości Pomorza

Gdańskiego i o postaciach występujących na kartach jego historii. Wydanie książki było możliwe także dzięki finansowemu wsparciu syna Jana Dolnego. W ten sposób naukowa praca redaktora miała bardzo emocjonalne umocowanie w postaci rodzinnej pieczy nad efektem końcowym procesu wydawniczego. Ta perspektywa pozwala również zrozumieć taką, a nie inną ostateczną konstrukcję samej publikacji.

Książka jest bardzo obszerna, liczy prawie 400 stron, co w perspektywie materiału wyjściowego, który ma objętość 121 stron, wydaje się dużym eksperymentem. W pracy zamieszczono naturalne dla takich publikacji ilustracje związane z postacią jej bohatera, jednak praktycznie połowę całej pracy (200 stron) zajmują załączniki, które z osobą Jana Dolnego łączy tylko jedno wspólne hasło, jakim jest obóz Stutthof. W wersji drukowanej wspomnienia Jana Dolnego wraz z obudową mają ok. 130 stron.

Książkę otwiera obszerny, 60-stronicowy wstęp redaktora, który uzasadnia konieczność wydania drukiem tych wspomnień oraz bardzo szczegółowo i chronologicznie omawia okoliczności pracy nad tekstem. W opisie obozu Stutthof warto zwrócić uwagę na użytą w niej niestety błędną terminologię oraz podawane dane liczbowe. W momencie powstania 2 IX 1939 r. obóz nie był państwowym obozem koncentracyjnym z charakterystycznym skrótem „KL” przed nazwą (s. 7), gdyż to nastąpiło dopiero na początku 1942 r. Przez pierwszych kilka lat swego istnienia Stutthof był lokalnym ośrodkiem odosobnienia podległym strukturom gdańskiej policji i zarządzanym przez Schutzschaffel (SS). Nazywanie go z kolei w całości dziejów „obozem zagłady” (s. 10) jest dużym uproszczeniem, gdyż *de facto* taką funkcję odgrywał przez kilka miesięcy lata i jesieni 1944 r. w stosunku do selektywnie wybieranej grupy więźniów narodowości żydowskiej, co było po zakończeniu wojny przedmiotem szczegółowego dochodzenia w RFN. Wśród wymienianych we wstępie wydanych drukiem wspomnień byłych więźniów Stutthofu znalazły się niestety jedynie trzy prace: Wojciecha Gajdusa¹, Włodzimierza Wnuka² i Krzysztofa Dunin-Wąsowicza³ (s. 10–11), co może sugerować, że zasób ten jest niewielki. Tymczasem jest to zestaw o wiele większy i bardziej reprezentatywny. Za przeoczenie należy w tym miejscu uznać brak podania w tej części prac wspomnieniowych takich autorów, jak: Waclawa Mityury⁴, Balysa Sruogi⁵, Waclawa Zdrodowskiego⁶, Wiktora Ostrowskiego⁷, Olafa R. Wallego⁸, Tadeusza Płużańskiego⁹ czy Felicjana Łady¹⁰. Wszystkie one były wydawane lub wznawiane przez kilkadziesiąt

¹ Wojciech GAJDUS, *Nr 20998 opowiada*, opr. Stefan TRZCIŃSKI, Kraków 1962.

² Włodzimierz WNUK, *Byłem z wami*, Warszawa 1960.

³ Krzysztof DUNIN-WĄSOWICZ, *Stutthof. Ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego*, Warszawa 1946.

⁴ Waclaw MITURA, *Za drutami Stutthofu. Wspomnienia więźnia obozu*, Bydgoszcz 1984.

⁵ Balys SRUOGA, *Las bogów*, tł. Stanisław MAJEWSKI, Sztutowo 2019.

⁶ Waclaw ZDRODOWSKI, *Żywi niechaj mówią. Opowieść o Stutthofie*, Warszawa 1974.

⁷ Wiktor OSTROWSKI, *Warszawiacy w Stutthofie*, Warszawa–Sztutowo 2014.

⁸ Olaf R. WALLE, *Norweska policja za drutami kolczastymi. Historia pobytu policji w Stutthofie w latach 1943–1945*, red. Emilia DENKIEWICZ-SZCZEPANIAK, Sztutowo 2015.

⁹ Tadeusz PŁUŻAŃSKI, *Z otchłani*, Warszawa 1996.

¹⁰ *Szczęściarz z rocznika 1917. Opowieść ilustrowana na podstawie relacji Felicjana Łady, byłego więźnia KL Stutthof*, scen. Agnieszka KOSKO-HOŁOWCZYC, opr. graf. Wanda SWAJDA, Sztutowo 2014.

ostatnich lat przez Muzeum Stutthof oraz wydawnictwa zewnętrzne, i na stałe weszły do kanonu lagrowej opowieści o Stutthofie. Na tym tle można też obiektywnie porównywać obecną edycję wspomnień Jana Dolnego.

W kontekście danych liczbowych użytych we wstępie do opisu historii tego obozu uzasadnione wątpliwości może budzić podana łączna liczba więźniów – 120 tys. (s. 11), która od kilku dekad nie funkcjonuje już w obiegu naukowym, a której proveniencja była spuścizną politycznej narracji. W zgodnej opinii zajmujących się tym tematem badaczy liczba ta oscylowała w granicach 110 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci z kilkudziesięciu krajów Europy i świata. Być może to przeoczenie wynika z tego, że wśród podstawowej literatury przedmiotu, do której istnienia odwołuje się redaktor i autor wstępu, brakuje niestety polskiej monografii Stutthofu wydanej w 1988 r.¹¹ czy zestawu innych bardzo ważnych i wartościowych prac naukowych wielu historyków Muzeum Stutthof, a jedynym umocowaniem jest odniesienie do niemieckiego opracowania na ten temat zredagowanego przez Hermanna Kuhna¹² i stanowiącego kompilację tekstu popularnego Janiny Grabowskiej¹³ oraz zestawu fragmentów wspomnień i relacji więźniów pochodzących z różnych maszynopisów i książek. W tym zestawie po raz pierwszy pojawiła się także wzmianka i niewielki fragment relacji J. Dolnego, który ostatecznie po latach zainspirował redaktora do podjęcia pracy nad całościowym wydaniem tego materiału wspomnieniowego.

Jak stwierdza redaktor książki we wstępie, odpis maszynopisu wspomnień J. Dolnego otrzymał wiele lat wcześniej wraz ze spuścizną archiwalną zmarłego Aleksandra Arendta, byłego więźnia Stutthofu i bardzo znanego działacza społecznego i politycznego. Arendt zmarł w 2002 r., jednak redaktor znał go wiele lat wcześniej, sama zaś myśl o publikacji tych wspomnień pojawiła się kilkanaście kolejnych lat po przejęciu materiału. Głównym powodem podjęcia tego tematu była wartość językowa i merytoryczna tej narracji oraz region pochodzenia autora, tożsamy z „małą ojczyzną” redaktora (s. 16). W tym kontekście podejmuje on niepotrzebnie obszerną analizę zapoczątkowanej w 1987 r. korespondencji rodziny J. Dolnego z pracownikami Muzeum Stutthof oraz przedstawia swoje odczucia z prowadzenia tej sprawy w ostatnich latach, stwierdzając, że tylko dzięki wsparciu syna autora wspomnień książka została opublikowana (s. 17–29). Sam maszynopis memuarów Dolnego nie był ani nie jest jedynym, który dopiero po latach w sprzyjających okolicznościach doczekał się wydania. W Muzeum Stutthof podobnych do niego tekstów jest przynajmniej kilkanaście, a ich ostateczna selekcja i edycja zależy przede wszystkim od czynników finansowych. Wydaje się, że ta emocjonalna, okraszona nazwiskami i fotokopiami listów, część wstępu niewiele wnosi do samej sprawy, niepotrzebne także są w niej dość liczne wstawki interpersonalne, które nie powinny przysyłać głównej części książki, czyli wspomnień byłego więźnia, a nie być opisem odczuć redaktora.

Relacja J. Dolnego, będąca zasadniczą częścią recenzowanej książki, była spisywana przez niego pod koniec życia, w wieku dojrzałym i w okolicznościach sprzyjających

¹¹ Konrad CIECHANOWSKI [et al.], *Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny*, Warszawa 1988.

¹² *Stutthof. Ein Konzentrationslager vor den Toren Danzigs*, hrsg. v. Hermann KUHN, Bremen 1995.

¹³ Janina GRABOWSKA, *Stutthof. Przewodnik – informator*, Gdańsk 1986.

konfrontowaniu wspomnień sprzed 40 lat ze sporą literaturą na ten temat oraz innymi opracowaniami wspomnień. Nie jest to więc materiał świeży emocjonalnie i faktycznie, tak jak pierwsze zeznania i relacje, które na temat Stutthofu powstawały już w 1945 r. Nie jest to także tekst pisany z pewnością, że będzie opublikowany, gdzie trzeba by było liczyć się z ówczesnymi kryteriami politycznymi i cenzurą. To była opowieść przepracowana i ułożona poprzez lata w osobistej sferze pamięci i dopiero po uznaniu za pełną i gotową przelana na rękopis w trzech zeszytach szkolnych. Na maszynie przeniosła je po śmierci J. Dolnego jego żona. To przede wszystkim intymny przekaz dla najbliższych. Jego wartością jest niewątpliwie wartość literacko-językowa oraz wiarygodność opisywanych sytuacji i osób, z którymi Dolny zetknął się w czasie swoich przeżyć wojennych. Wartością jest też całokształt podejmowanych przeżyć i konstrukcja narracji. Nie był to wywiad kreowany przez badacza czy pisemna odpowiedź na warunki konkursu itp. To tekst własny, dotyczący osobistej sfery przeżyć i pamięci przepracowanej. Autor opisuje przede wszystkim to, co sam zapamiętał i jak to oceniał, nie kreując ocen i okoliczności, na które nie mógł mieć wpływu. Sam Dolny, jak twierdzi jego rodzina (s. 39), bardzo rzadko rozmawiał z bliskimi o swojej obozowej przeszłości. W tym kontekście decyzja o tym, by doprowadzić do publikacji tego materiału, jest jak najbardziej słuszna.

Redaktor już we wstępie pisze, że świadomie zrezygnował z dodawania do wspomnień Dolnego wielu objaśniających przypisów, gdyż uważa, że język narracji jest przyswajalny i zrozumiały dla współczesnego czytelnika. Nie w każdym jednak wypadku konsekwentnie stosuje się on do tego założenia. W druku relacji wpleciono także jako ilustracje dużą liczbę reprodukcji kolejnych stron zapisanych ręcznie przez Dolnego kart wspomnień. W tej warstwie edycyjnej stanowi to na pewno ciekawy wyróżnik tej książki na tle innych materiałów wspomnieniowych.

Opowieść Jana Dolnego o Stutthofie zaczyna się 9 VII 1940 r., kiedy z siedmioma innymi osobami został przez gdańskie Gestapo skierowany do obozu. Sam autor na początku wspomnień twierdzi, że był to czerwiec, jednak dokumentacja źródłowa w tym zakresie jest bardzo precyzyjna. W grupie była m.in. jedna kobieta oraz dwóch katolickich księży, na ośmiu nowych więźniów pięciu nosiło niemieckie nazwiska. Powodowany tymi okolicznościami opis „ceremonii powitalnej” w Stutthofie jest bardzo dynamiczny i barwny, w szczególności zaś wiarygodny. Przyjęcie odbywało się przed bramą wejściową, przy baraku, w którym w tym czasie mieszkała część załogi SS Stutthofu, gdyż budowa charakterystycznego budynku, tzw. komendantury, dopiero się wówczas zaczynała. Tu też po raz pierwszy „nowi” zobaczyli innych więźniów wracających z pracy, którzy ubrani byli w stare drelichowe mundury lub ubrania cywilne. W opisie dalszych formalności związanych z przyjęciem do obozu w zapisie Dolnego podano błędne nazwisko ówczesnego „Hauptkapo” (mowa o Cylkowskim, s. 72). Wydaje się to zwykłą fonetyczną pomyłką autora wspomnień. W czerwcu 1940 r. tzw. Hauptmanem w Stutthofie był Polak Marian Ziełkowski. Pod zmienionym i nieskorygowanym redakcyjnie nazwiskiem występuje on także kilkakrotnie w dalszej części opowieści.

Stutthof w okresie osadzenia w nim Jana Dolnego był niewielką strukturą, która w kilku barakach mieściła od kilkuset do tysiąca więźniów. Kilkusetosobowe grupy osadzonych przebywały również w dwóch podobozach w Elblągu (Elbing) i Granicznej Wsi (Grenzdorf). Łącznie w obozie było wówczas średnio ok. 1000–1500 więźniów,

w tym kilkanaście kobiet. Więźniowie byli w nim zatrudniani przede wszystkim przy pracach związanych z jego szybką rozbudową. Niewielki stan osobowy nie powinien jednak mylić w stosunku do liczby osób, które przeszły przez macierzysty Obóz Jeńców Cywilnych i jego podobozy. W czerwcu 1940 r. w ewidencji było już udokumentowanych ok. 10 tys. ludzi. Większość z nich była jesienią 1939 r. i zimą 1939/1940 r. zwalniana, część rozstrzelano, część zmarła, kilka tysięcy zaś wyekspediowano w kwietniu 1940 r. do KL Sachsenhausen. Jan Dolny w dniu osadzenia otrzymał wypisany na kawałku kartonika kolejny numer więźniarski: 9889. Jego nowym „domem” stała się izba (sztuba) nr 17 niedaleko niewielkiego wówczas szpitala dla więźniów. Tam też, jak wspomina ze szczegółami, ich sztabowy opisał im warunki panujące w obozie, regulamin oraz los większości z osadzonych, którym groziła szybka śmierć z wyczerpania.

Sugestywny opis, jaki Dolny daje w swych wspomnieniach, którego wymownym symbolem staje się dzwon obozowy wymierzający rytm dnia i życia, należy na pewno do bardzo wartościowych i nielicznych ilustracji dokumentujących codzienność więźniów w Stutthofie latem 1940 r. Bardzo cenne są przy tym np. opisy budowy nowej komendantury czy warunków bytowych więźniów. Jego pamięć jest bardzo szczegółowa i on sam też zdawał sobie z tego sprawę – godzina po godzinie opisuje dwa pierwsze dni w Stutthofie. W pierwszym dniu po wielu godzinach oczekiwania i poniżenia przyjęto go do obozu, w drugim pracował przez kilkanaście godzin i był świadkiem trzech morderstw na więźniach, trzy razy też spotkał się z charakterystyczną sylwetką samego komendanta obozu Maxa Paulyego. Strony poświęcone na „wchodzenie w świat obozu” zamyka konstatacja autora, że pamięta on po latach te dni ze wszystkimi szczegółami, godzina po godzinie. Musiała to być na pewno bardzo traumatyczna obserwacja, a jej szczegółowość ją tylko uwiarygadnia. W dalszym opisie jednak Dolny dodaje, że później: „Podobnych dni było dużo” (s. 92). Wydaje się to wiarygodnym stwierdzeniem, które usprawiedliwia brak dalszych szczegółowych opisów kolejnych dni, tygodni i miesięcy, a koncentrowanie się dalej na poszczególnych osobach czy zagadnieniach.

Paleta obserwacji więźnia obozu zapisana na kartach jego stutthofskich wspomnień jest szeroka i zaskakuje trafnymi i uzasadnionymi obserwacjami. Stutthof w opisie J. Dolnego to miejsce niewolniczego upodlenia i śmierci. Umiejscowiony niedaleko wsi o tej samej nazwie obóz był innym, wewnętrznym, brudnym i traumatycznym mikroświatem dla setek więźniów i grupy ich panów: SS-manów i kapo. Autor odtwarza wiele nazwisk i czynów ludzi z obsługi obozu, wskazuje też kolejne nazwiska swoich więźniarskich nadzorców, sztabowych i kapo. W korowodzie nazwisk nie brakuje też emocjonalnych opisów zadawanej śmierci konkretnych znanych sobie ludzi, jak też anonimowych więźniów, jakich był świadkiem. Na tle takich opisów występują też „stojący z boku”, czyli mieszkańcy miejscowości Stutthof, którzy w opisie Dolnego byli bardziej współnikami nazistowskiej nienawiści niż chrześcijańsko współczującymi bliźnimi (s. 93–95).

W opisie kolejnych przeżyć Dolnego w Stutthofie w drugiej połowie 1940 r. uwagę zwracają przede wszystkim datacja i uwarunkowania możliwej w tym czasie korespondencji więźniów z rodzinami, w tym wysyłanie paczek, a także opis świąt Bożego Narodzenia. Świąta w obozie to temat, który zawsze zwracał uwagę tych, którzy je przeżyli. Specyfiką Stutthofu jest to, że największe miejsca zajmują przede wszystkim

święta w końcu 1944 r., kiedy w obozie było bardzo wielu więźniów, oraz Boże Narodzenie 1939 r. i Wielkanoc 1940 r., gdy organizowali je liczni wówczas w Stutthofie polscy księża katolicy. Opis Bożego Narodzenia w 1940 r. oraz następujący po nim obraz Wielkanocy 1941 r. w zapisie Dolnego jest ewenementem i bardzo cennym uzupełnieniem wiedzy badaczy o ten aspekt aktywności osadzonych w mało reprezentowanym źródłowo okresie dziejów obozu.

Bardzo ciekawym wątkiem wspomnień Jana Dolnego jest epizod jego pracy jako ogrodnika w niewielkim komandzie przy willi wyższego dowódcy SS i policji Richarda Hildebrandta w Gdańsku-Oliwie. Grupę pięciu więźniów wysłano tam z obozu wiosną 1941 r. Po przytłaczającym śmiertelnym rytmie Stutthofu praca w Gdańsku, we względnej swobodzie i ze stosunkowo dobrym wyżywieniem, była zaskakującym awansem i dawała okazję do spotkań z rodziną, z czego więźniowie korzystali. W interesujący sposób Dolny opisuje w tym miejscu również swoje spotkanie i dłuższą rozmowę z samym Hildebrandtem, którego potem, po powrocie do Stutthofu, kilkakrotnie widział. Zapis tematyki tej rozmowy oraz publiczny i znany Dolnemu wizerunek dowódcy SS w Stutthofie stanowią w swoim dysonansie ciekawy wkład do dyskusji o codzienności sprawców zła (s. 118–119). Wartościowe są także opisy kolejnej pracy autora w Gdańsku, w magazynach Waffen-SS, gdzie w niewielkim komandzie spędził trzy miesiące i skąd w grudniu 1941 r. ponownie wrócił do Stutthofu.

Obóz w tym czasie był w fazie dynamicznej budowy, zapadły też decyzje o zmianie jego formy i organizacji. W styczniu 1942 r. na mocy decyzji Heinricha Himmlera został przekształcony w państwowy obóz koncentracyjny. Oznaczało to kolejny etap budowy zaplecza mieszkalnego i warsztatowego dla więźniów, jak również zmiany w administracji i regulaminach funkcjonowania. Przez kilka kolejnych tygodni J. Dolny obserwował te zmiany z perspektywy „starego” stażem więźnia, który przeżył w obozie kilkanaście miesięcy. Oceniał, że nie były one dobre dla kondycji i warunków pracy osadzonych. Na tym kończy się wspomnienie Stutthofu na kartach jego relacji.

Niespodziewanie dla samego siebie 31 I 1942 r., na progu nowej historii Stutthofu, zmieniła się także kolej losu samego Dolnego – został wysłany ze Stutthofu do obozu przesiedleńczego w Potulicach. Formalnie, jak mu tłumaczono, został zwolniony (s. 134–135), jednak było to przekazanie warunkowe do kolejnej jednostki penitencjarnej, która jednak charakteryzowała się zupełnie inną niż obóz koncentracyjny specyfiką. Obóz w Potulicach w czasie, kiedy kierowano do niego Dolnego, był w chwilowej podległości w stosunku do Stutthofu, szybko jednak został od niego formalnie oddzielony i stał się obozem Centrali Przesiedleńczej. Osadzone były w nim całe rodziny Polaków wyrugowanych z powodów rasowych i ekonomicznych ze swoich gospodarstw i mieszkań. Formalnie mieli oni być w dalszym etapie przesiedleni do Generalnego Gubernatorstwa lub skierowani w celu germanizacji w głąbi Rzeszy. Dolny ostatecznie nie wyjaśnia, do której potencjalnie grupy go zakwalifikowano, nie zmienia to jednak faktu, że ostatecznie spędził w tym miejscu kolejnych kilka lat życia. Obóz ten w warstwie narracji jest już mniej nasycony emocjonalnie. Jak sam stwierdził autor wspomnień: „Po katordze Stutthofu życie w Potulicach wydawało się dużo łatwiejsze” (s. 148).

Obóz przesiedleńczy w Potulicach w narracji Jana Dolnego jest równie interesujący źródłowo jak wcześniejszy opis Stutthofu. Dla tej części opowieści jest to na pewno

cenne uzupełnienie istniejących i niezbyt licznych przyczynków oraz książek o tym miejscu odosobnienia. Tu także połączono ze sobą szczegółowe obserwacje związane z codziennością przebywających w nim ludzi i charakterystykę osób pełniących w nim różne funkcje. Bardzo interesującym wątkiem wspomnień są prace nad niwelacją przyległego cmentarza, jakie prowadziła grupa więźniów Potulic pod kierunkiem Dolnego (s. 152–155) czy opis wnętrz baraków i pałacu, w jakich ulokowany więźniów obozu (s. 158), a także charakterystyka ok. 180 więźniów Stutthofu, którzy ostatecznie po zwolnieniu z obozu koncentracyjnego znaleźli się w obozie przesiedleńczym w Potulicach (s. 159). Obszerny jest też opis szpitala dla więźniów w obozie w Potulicach, który pozwala rzucić nowe światło na dotychczasową wiedzę na ten temat (s. 179–190). Zapisana odręcznie opowieść Dolnego kończy się na wskazaniu osób z otoczenia, które udzielały pomocy osadzonym w Potulicach. Niestety nie zawiera ona informacji o okolicznościach odzyskania przez niego wolności i powrotu po wojnie do domu rodzinnego.

Po ostatniej karcie wspomnień autora kolejnych 200 stron książki zajmują aneksy redakcyjne. Koncentrują się one na wspomnieniach życiowych trzech osób, które w pewnym okresie życia (w Stutthofie lub w Potulicach) zetknęły się z Dolnym lub opisują podobne do niego sytuacje z tych miejsc. Ich skojarzenie z samą narracją autora jest bardzo luźne, wydaje się, że zostały one dołączone do wydania w momencie edycji książki, a być może trudno je było opublikować osobno lub w innych zbiorach.

Aneks otwierają spisane już w maju 1945 r. wspomnienia ze Stutthofu ks. Brunona Schliepa, następnie zamieszczono poprzedzoną szkicem biograficznym autorstwa J. Borzyszkowskiego relację Heleny Bałachowskiej (życiorys i wspomnienie rodzinne), a ostatni materiał dotyczy wspomnień Jerzego Sokołowskiego z okresu konspiracji i pobytu w Potulicach. W proponowanym zestawie szczególnie cenne są wspomnienia ks. Schliepa, które powstały świeżo po wojnie i ukazują w wielu szczegółach wydarzenia w Stutthofie w okresie od lipca do grudnia 1940 r. Szczegółowa analiza jego wczesnych zapisów wskazuje, że były one też znane Dolnemu w czasie jego późniejszej pracy nad spisywaniem swojej opowieści. Obaj pozostawali też po wojnie serdecznymi przyjaciółmi i wzajemnie uzupełniali swoje narracje. Druga z kolei relacja oparta na zapiskach H. Bałachowskiej dotyczy refleksji o jej dzieciństwie, rodzicach i rodzinie, nie uzupełniając w żadnym stopniu opowieści o obozie i grupie, która razem z J. Dolnym 9 VII 1940 r. osadzona została w Stutthofie, a potem została 31 I 1942 r. przeniesiona z nim do Potulic. Trzecia część aneksu to reprodukcje teczki osobowej i zawartej w nich relacji J. Sokołowskiego związanej z okupacyjnymi i powojennymi dziejami obozu w Potulicach. Na kartach pierwszej części tych wspomnień pojawia się też J. Dolny – jako inicjator działań konspiracyjnych i samopomocowych w obozie. Ten materiał jest w całości skopiowany z biblioteki cyfrowej Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, nie jest nawet przepisany i nie ma aparatu naukowego. W tak różnorodnym w zakresie treści i formy materiale stanowiącym załączniki w kontekście świeżości i autorskiego dopowiedzenia do narracji Dolnego o Stutthofie za ciekawą, opatrzoną uwagami redakcyjnymi i kilkoma nowymi spostrzeżeniami uznać wypada jedynie relację ks. Schliepa.

Wspomnienia Jana Dolnego w wydaniu Instytutu Kaszubskiego to wartościowa, obszerna, choć niejednorodna lektura dla każdego zainteresowanego podobną lite-

raturą. W zakresie dziejów Stutthofu i Potulic stanie się z pewnością jednym z punktów odniesienia dla badaczy zajmujących się tymi miejscami, szczególnie w okresie, kiedy przebywał w nich autor, a które to miejsca nie mają swojej bardzo bogatej dokumentacji memuarystycznej. Ciekawym wyróżnikiem recenzowanej publikacji jest czas spisania wspomnień stanowiących jej podstawę, autorska i szczegółowa narracja, obszerna warstwa obserwacji dotyczących życia codziennego czy podawane nazwiska współwięźniów i sprawców. Wypada żałować, że autor nie rozszerzył oryginalnej wersji swoich wspomnień o okoliczności aresztowania, a także nie zakończył ich opisem wydarzeń, które przyniosły mu wolność. Jest to jednak ciekawa i zasługująca na publikację drukiem relacja.

Niemniej można mieć niestety zastrzeżenia co do pracy redakcyjnej. Zgodnie z założeniami wyłożonymi we wstępie nie obwarowano całego, stosunkowo niedużego tekstu Dolnego wieloma przypisami wyjaśniającymi. Jeśli się one w ogóle pojawiają, to dotyczą jedynie selektywnego wyboru postaci występujących na kartach wspomnień. Wydaje się to słuszną drogą, gdyż opis obozu w przypisach nie jest konieczny. Inaczej sytuacja wygląda w przypadku bohaterów pojawiających się na kartach wspomnień. W tym względzie w książce brakuje jednolitej formy zapisu oraz pragmatyki. Nie jest znane kryterium doboru takich, a nie innych nazwisk. Nie wykorzystano też wszystkich źródeł wiedzy na temat tych postaci, np. literatury biograficznej (np. zapisy przy Kazimierzu Rusinku, Antonim Kasztelanie itd.). Nie wszystkie nazwiska mają noty z przypisami, a sam ich zapis nie jest jednolity, np. data i miejsce urodzenia, okoliczności aresztowania, data osadzenia w obozie, numer i dalsze losy, sygnatura archiwalna i odnośna podstawowa literatura. Przykładowo w obfitym materiale pochodzącym z Archiwum Muzeum Stutthof, który jest wykorzystany w przypisach i reprodukowany też jako ilustracje, w książce brakuje sygnatur poszczególnych teczek osobowych czy zdjęć. Wydaje się, że w tej materii w całym fragmencie wspomnień Dolnego, które zajmują jedynie 1/3 objętości książki, można było poświęcić więcej czasu i miejsca na rozszerzające wiedzę czytelnika i ujednolicone przypisy biograficzne, nawet kosztem objętości długiego wstępu czy bardzo ogólnej miejscami warstwy fotograficznej, albo rezygnacji przynajmniej z jednego z aneksów. Na pewno znacznie poszerzyłoby to aparat naukowy publikacji i obudowało ją w przemyślane ramy redakcyjne. Ingerencja redakcyjna w tak zróżnicowanym w treści zbiorze, który powinien być poświęcony na relację samego Dolnego i przybliżenie jego postaci, niepotrzebnie rozwadnia się na zniuansowany wstęp i rozbudowane w treści aneksy, wśród których nieco ginie uporządkowana i bazująca na schematach warstwa właściwego aparatu obudowującego sam tekst wspomnień. Nie zmienia to jednak faktu, że te 130 stron opowieści Dolnego z 400 stron całej książki to historycznie bardzo cenne źródło, które warte jest wykorzystania w nauce i edukacji.

Lektura wydanych drukiem wspomnień Jana Dolnego warta jest uwagi wszystkich badaczy historii Pomorza w okresie okupacji. Potwierdzeniem tej tezy jest dołączony do tych wspomnień maszynopis wspomnień ks. Schliepa, który otrzymał w Stutthofie numer więźniarski o jeden mniejszy od Dolnego. Propozycja takiej, a nie innej obudowy redakcyjnej danej książki pozostaje zawsze w gestii wydawnictwa i będzie przedmiotem oceny czytelników. Jednak już sama tylko treść niedługiej opowieści Dolnego wiele wnosi do naszej wiedzy o codzienności więźniów niemieckich obozów i wciąż

potwierdza, że wiele podobnych materiałów z tego zakresu pozostaje nieupublicznych. Mocna i bardzo emocjonalna pamięć została w tym wypadku przepracowana w wieku dojrzałym i ma formę detalicznej „spowiedzi” z przeżyć. Powstaje z niej coś na wzór szeregu zdjęć z albumu ilustrującego temat, który przetrwał w głowie byłego więźnia kolejne lata i dekady. To zestaw sugestywnych obrazów, który na długo pozostaje w pamięci każdego, który się z nimi zetknie.

Agnieszka Kłys*

 <https://orcid.org/0000-0001-9378-8164>

Marcin Owsinski**

 <https://orcid.org/0000-0001-6547-6876>


BIBLIOGRAFIA

- Ciechanowski, Konrad, Bogdan Chrzanowski, Danuta Drywa, Ewa Ferenc, Andrzej Gąsiorowski, Mirosław Gliński, Janina Grabowska, Elżbieta Grot, Marek Orski, Donald Steyer and Krzysztof Steyer. *Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny*. Warszawa: Interpress, 1988.
- Dolny, Jan. *Wspomnienia z obozu w Stutthofie i Potulicach więźnia o numerze 9889 w latach 1940–1945*. Introduced and edited by Józef Borzyszkowski. Gdańsk: Instytut Kaszubski, 2020.
- Dunin-Wąsowicz, Krzysztof. *Stutthof. Ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1946.
- Gajdus, Wojciech. *Nr 20998 opowiada*. Edited by Stefan Trzciniński. Kraków: Wydawnictwo Znak, 1962.
- Grabowska, Janina. *Stutthof. Przewodnik – informator*. Gdańsk: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1986.
- Kuhn, Hermann, ed. *Stutthof. Ein Konzentrationslager vor den Toren Danzigs*. Bremen: Edition Temmen, 1995.
- Mitura, Waław. *Za drutami Stutthofu. Wspomnienia więźnia obozu*. Bydgoszcz: Wydawnictwo „Pomorze”, 1984.
- Ostrowski, Wiktor. *Warszawiaci w Stutthofie*. Warszawa, Sztutowo: Wydawnictwo Muzeum Stutthof w Sztutowie, 2014.
- Pluzański, Tadeusz. *Z otchłani*. Warszawa: Prywatna Wyższa Szkoła Handlowa, 1996.
- Sruoga, Balys. *Las bogów*. Translated by Stanisław Majewski. Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2019.
- Szczęściarz z rocznika 1917. Opowieść ilustrowana na podstawie relacji Felicjana Łady, byłego więźnia KL Stutthof*. Written by Agnieszka Kosko-Hołowczyc, illustrated by Wanda Swajda. Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2014.

* Muzeum Stutthof w Sztutowie

 agnieszka.klys@stutthof.org

** Muzeum Stutthof w Sztutowie

 marcin.owsinski@stutthof.org

Walle, Olaf R. *Norweska policja za drutami kolczastymi. Historia pobytu policji w Stutthofie w latach 1943–1945*. Edited by Emilia Denkiewicz-Szczepaniak. Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2015.

Wnuk, Włodzimierz. *Byłem z wami*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1960.

Zdrowski, Wacław. *Żywi niechaj mówią. Opowieść o Stutthofie*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1972.

